



**„Narodowej sprawy męczennicy”**  
**O adresatach dedykacji „Dziadów” części III**

Zbigniew Sudolski

## II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki LXXXIX, 1998, z. 1  
PL ISSN 0031-0514

ZBIGNIEW SUDOLSKI

### „NARODOWEJ SPRAWY MĘCZENNICZY” O ADRESATACH DEDYKACJI „DZIADÓW” CZĘŚCI III

Dedykacja *Dziadów* części III należy niewątpliwie do najbardziej znaczących przypisań w dorobku twórczym Mickiewicza; pod względem zawartości emocjonalnej zdecydowanie przewyższa adres położony na karcie otwierającej pierwszy tomik *Poezji* z 1822 roku. Lata 1822 i 1832, w których powstają obydwie dedykacje utworów skierowanych do „przyjaciół młodości”, są bez wątpienia datami ważnymi w życiu i pisarstwie Mickiewicza, dzieli je jednak od siebie 10-lecie niezwykle brzemienne w przeżycia, które wycisnęły swe piętno i miały decydujący wpływ na ukształtowanie osobowości i sposobu myślenia poety. Proces filomacki i jego konsekwencje scementowały przyjaźń zrodzoną w kręgu Alma Mater Vilnensis, przydały nowych blasków i znaczeń życiu indywidualnemu i zbiorowemu młodzieży, naznaczyły je piętnem sakralnym. Niezwykła wymowa dedykacji *Dziadów* części III staje się też szczególnie czytelną z perspektywy zakończenia utworu – wiersza *Do przyjaciół Moskali*, jak i poświęconego tym przyjaciołom całego *Ustępu*, który poeta dołączył do dramatu. Dzięki temu pomysłowi obydwie dedykacje dramatu – początkowa i końcowa – stały się niezwykle ważne ideowo i kompozycyjnie. Nowatorstwo Mickiewicza, który z niewiele dotąd znaczących tekstów okolicznościowych potrafił uczynić fragmenty niezwykle istotne, integralnie związane z dramatem, nasycone głęboką myślą daleko wybiegającą poza martyrologię własnego narodu, święci tu swój pełny tryumf. Dramat narodowej rozpacz i mesjanistycznych nadziei zyskiwał dzięki dedykacjom szeroką perspektywę, otwierał się również na gehennę społeczeństwa rosyjskiego i pozwalał „słyszeć młotów kucie...”, które przygotowywało pęknięcie łańcuchów niewoli krępujących obydwie narody. „Śmiałość literacka”<sup>1</sup> Mickiewicza ujawniła się więc nie tylko w sięgnięciu po temat „niedawny”, współczesność nabrzmiała martyrologią narodów, ale również w tym, iż dokumentację zbrodni wzbogacały nawet, zazwyczaj mało znaczące, dedykacje.

Wystawienie III części *Dziadów* przez Kazimierza Dejmka w 1968 roku po raz pierwszy podkreśliło i wydobyło znaczenie dedykowania dramatu zmarłym filomatom; wrażenie wywarte wówczas na widzach było piorunujące. Inscenizowany dramat, przypominający już na wstępie pierwsze, dopiero co zmarłe

<sup>1</sup> Z. Stefanowska, posłowie w: A. Mickiewicz, *Dziadów część III*. Warszawa 1967, s. 237–239.

ofiary systemu, ze zdwojoną siłą przemawiał swą autentycznością, wskazywał konkretne osoby filomackich męczenników i ich prześladowców. Oskarżał i z perspektywy całego dramatu kazał wierzyć, iż te pierwsze ofiary za sprawę narodową spełnią swą odkupicielską misję. Nie mogło być wątpliwości, iż dramat Mickiewicza to „wierna pamiątka z historii litewskiej lat kilkunastu”<sup>2</sup>. W przedmowie do dramatu poeta dodatkowo silnie zaznaczył, iż nie tylko sceny historyczne, ale i „charaktery osób działających skreślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając”. Istotnie, dwóch adresatów uczynił bohaterami sceny 1, więziennej: Jana Sobolewskiego i Feliksa Kółakowskiego; jedynie trzeci adresat, Cyprian Daszkiewicz, pozostał poza obrębem dramatu, jest tylko bohaterem dedykacji. O przyjacielskich stosunkach łączących go z poetą mówi natomiast odkryta przed 25 laty improwizacja z początku października 1827.

Kim byli ci niezwykli młodzieńcy, owi „spółuczniowie, spółwięźniowie, spółwygnańcy za miłość ku ojczyźnie prześladowani, z tęsknoty ku ojczyźnie zmarli w Archangielu, na Moskwie, w Petersburgu”? Jacy byli w realnym życiu? Jaką prawdę o Sobolewskim i Kółakowskim przekazał nam dramat i jak wygląda ona w świetle zachowanych dokumentów? Czy istotnie „charaktery osób działających” oddane zostały „sumiennie”, jak zapewnia nas poeta, czy też przedstawione w sposób odpowiadający hagiograficznej legendzie?

Jan Sobolewski, którego brat, pułkownik Maciej Sobolewski ze słynnego pułku hiszpańskiego zostaje nawet wymieniony przez Kaprała straży więziennej, wzrusza nas swą serdecznością już od pierwszych słów wypowiedzianych w scenie 1 (w. 14) dramatu, kiedy z otwartością i współczuciem wita współtowarzysza niedoli, Żegotę (Ignacego Domeykę). Jemu też przypada sprawozdanie z godzinnego pobytu w mieście, gdzie obserwował „Tryumf Cara północy, zwycięzcy nad dziatwą” (w. 202–203), opowieść pełna bolesnej ironii, odwołująca się nawet do przegranej więźnia z Wyspy Św. Heleny (w. 217–218). Niedawna historia, jak i odniesienia do ofiary mszy Św. odprawianej równolegle w pobliskim kościele Św. Kazimierza, sprzyjają zamierzonemu uwzniośleniu tragedii zesłania dzieci krożskich. Konsekwencją takiej stylizacji jest ogromna siła moralna, którą promieniowali młodzi zesłańcy, wskazująca jak kompas, „gdzie cnota”:

Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,  
Zapomnij o mnie.

(sc. 1, w. 245–246)

W ten sposób pierwszy adresat dedykacji formułuje podstawowe prawo narodowej pedagogiki. Był w pełni do tego powołany, jako absolwent Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Wileńskiego, nauczyciel fizyki i wychowawca młodzieży w Krożach. To właśnie Żegota dał o nim świadectwo, jako o „najbieglejszym z naszych fizyków i matematyków, pięknym człowieku, pięknej duszy”<sup>3</sup>, niezwykle lubianym przez młodzież.

O rok młodszy od Mickiewicza, wyjechał wraz z nim na zesłanie, w Petersburgu został wcielony do korpusu inżynierów komunikacji wodnej, po egza-

<sup>2</sup> A. Mickiewicz, przedmowa do III części *Dziadów*. W: *Dzieła*. Wyd. Narodowe. T. 3. Warszawa 1948, s. 123. Wszystkie cytaty z *Dziadów* podaję według tego wydania.

<sup>3</sup> M. Brensztein, *Bracia Czarni. Kartka z przeszłości Litwy*. „Biblioteka Warszawska” 1906, t. 2, s. 359.

minach w „nagrodę pilności” awansowany na podporucznika. Los rzucił go następnie daleko na północ, aż do Archangielska nad Morzem Białym. Surowy klimat tamtejszy zabija około 1830 roku tego człowieka „charakteru słodkiego, sposobu obchodzenia się z uczniami miłego [...], zdrowia niezbyt mocnego”<sup>4</sup>, który obok Cypriana Daszkiewicza staje się jedną z pierwszych ofiar Golgoty filomackiej. Już 17/29 I 1827 pisał Sobolewski do Daszkiewicza:

Życzyłbym sobie nieskończenie pożegnać się z surowym północy klimatem i przenieść się w łagodniejsze południa krainy. Jeżeli by wszakże surowy mój los przykuł mię do Archangielska, postanowiłem cierpliwie znieść i ten udar<sup>5</sup>.

Przytoczony niżej list Sobolewskiego ukazuje sposoby samoobrony, jego ucieczkę przed samotnością, potrzebę i daremne poszukiwanie przyjaciela lub towarzysza:

Pośepny mój humor udaje się czasem wesołą rozegnać chwilką. Bywam na wszystkich tutejszych balach i z rozpaczy gotów jestem wielkim zostać trzpiotem itd. Żał tylko, że nie mam tu nikogo z moich kolegów jednego wieku i podobnego sposobu myślenia. Z tutejszych mężczyzn nie znalazłem żadnego towarzysza, a tym więcej przyjaciela. Inna rzecz, co się tycze kobiet.

Feliks Kółakowski wprowadzony zostaje do dramatu w scenie 1, od wersu 296, gdy po Józefie Kowalewskim, komentując opowiadanie Sobolewskiego, krótko dopełnia charakterystykę cara jako ucznia szatana. O 20 wersów dalej zostaje wezwany przez Antoniego Frejenda do pocieszenia więzionych towarzyszy („żebyś ty nas trochę pocieszył! / Ty, jeśli zechcesz, w piekle diabła byś rozśmieszył” sc. 1, w. 316–317). Kółakowski jest z tego znany, dlatego „musi gadać, śpiewać” (w. 318) przy winie. Wezwanie to powraca jeszcze dwukrotnie w wersach 355 i 416, aż w końcu Feliks daje się namówić, albowiem:

Jednogłośnie decydują braty,  
Że muszę być wesoły. Chociaż serce pęka,  
Feliks będzie wesoły i będzie piosenka  
(sc. 1, w. 417–419)

Jego „piosenka” jest jednak tym razem osobiwa, to jakby kontynuacja pieśni zemsty śpiewanej uprzednio przez Jana Jankowskiego (w. 358–373), ale o wiele bardziej „przewrotna”, manifestująca rzekomą poddańczość carowi w każdej sytuacji: w kopalniach, na Syberii, w kajdanach, na posieleniu, zawsze bowiem umęczonym przyświeca nadzieja, iż „zrobi ktoś topór na cara”, że zrodzi się nowy Pahlen, który zamorduje monarchę. Ta pełna sarkazmu „piosenka” o rzekomo wiernopoddańczej postawie więźniów (w. 420–439) świadczy o inteligencji śpiewaka, o jego umiejętnościach wierszowania i po wystąpieniu Jankowskiego stanowi znakomite przygotowanie do trzeciej, „lepszey” piosenki, którą przy wtórze fletu wykonuje Konrad. Kółakowski, okrzyczany poetą biesiadnym, przygotowuje więc pieśń zemsty śpiewaną przez Konrada.

Legenda istotnie mówi o Kółakowskim, iż był osobowością niezwykłą, o dużym poczuciu humoru i nieposzlakowanym charakterze. Rówieśnik Mic-

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 345.

<sup>5</sup> Cytaty z korespondencji filomatów — jeśli nie zaznaczono inaczej — pochodzą z tomu *Archiwum filomatów*, zatytułowanego: *Listy z zesłania. Krąg O. Pietraszkiewicza i C. Daszkiewicza*. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Z. Sudolski. Przy współpracy M. Grzebień. Warszawa 1997.

kiewiczza, ceniony był jako poeta, ale hołdujący stylowi klasycznemu, pisał jamby, dowcipne wierszyki i piosenki oraz utwory dialogowe. Niestety, niewiele z tej twórczości, dzięki której stał się duszą każdego zgromadzenia, ocalało do naszych czasów. Pochodził z Mozyrskiego w guberni mińskiej, z niezamożnej szlachty; jako student Uniwersytetu Wileńskiego od 1818 roku utrzymywał się z guwernerki. Aresztowany w związku ze sprawą filomacką, osadzony został u bazylianów, gdzie kontaktował się z Mickiewiczem. Pod koniec śledztwa, skazany wraz z Józefem Kowalewskim i Janem Wiernikowskim, zgłosił gotowość wyjazdu do Kazania na studia orientalistyczne w tamtejszym uniwersytecie. W maju 1828 zegnał obszernym wierszem wyjeżdżającego na Daleki Wschód współtowarzysza, Józefa Kowalewskiego, znakomitego wkrótce badacza orientalistę. Jako motto do swego wiersza przywołał niezwykle wymowny fragment psalmu LXVI w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego:

Prawieś nas, o wieczny Boże,  
Ogniem sprobował; nie może  
Srebra lepiej nikt doznawać  
I ognia więcej dodawać.

W pożegnalnym wierszu adresowanym do Kowalewskiego taki też można znaleźć fragment:

Przebyłeś wespół ze mną groźnej porę burzy,  
Mniej się teraz, niż dawniej, niebo dla nas chmurzy.  
Swej ogniem niezepsutej trzymając się cnoty,  
Ostatnią przebadź próbę, aż wróci wiek złoty<sup>6</sup>.

Jest to już inny Kółakowski niż ten, którego wizerunek przekazała nam tradycja filomacka i który unieśmiertelniony został w arcydramacie Mickiewicza. Proces filomatów odsłonił i utrwalił drugą twarz Feliksa – Kółakowski tryskający dowcipem i humorem został bezpowrotnie stracony. Podobnie też jego zachowana korespondencja z lat kazańskich ukazuje człowieka boleśnie doświadczonego przez życie, który stara się wyrwać z matni, w jaką został wplątany. Po kilku latach pobytu w Kazaniu, gdy z powodu braku zdrowia musiał zrezygnować z pracy pedagogicznej i studiów, a poświęcić się pracy urzędniczej, w 1828 roku podejmuje próbę przeniesienia się do Sankt Petersburga. Píše wówczas do Cypriana Daszkiewicza:

czy nie uda się jakim sposobem pożegnać z tym tak miłym, żeby go ogień spalił! Kazaniem. [...] ciągle myślę o wybawieniu się z Kazania, bo nic tu sobie z mym charakterem obiecywać nie mogę, całować się i tańcować z niedźwiedziami nie mam odwagi dla pozyskania nędznego chleba kawałka.

Mimo goryczki i pełnej świadomości, iż los doświadcza go wbrew jego charakterowi i naturze, spod zewnętrznej tonacji skargi ujawnia się oblicze prześmiwcy. Jego korespondencja przesycona jest bolesną skargą na bezsensowny los człowieka poniżonego, urzędnika „podwyższającego sławę cudzą”, „biednego pismowodiciela w kuratorskiej kancelarii”, marnującego czas i talent. Cierpienie i oczekiwanie zmiłowania – oto ton dominujący w jego kazańskiej korespondencji:

[...] Twój kochany, jak go mienisz, poeta, ale on raczej lokaj poetycki, pięknie błogosławi losowi [...]. Zaskakujące dotkliwie rodzinne okoliczności zwiększają moje samotne cierpienia,

<sup>6</sup> Cyt. za: H. Łopaciński, *Listy i wiersze Feliksa Kółakowskiego*. W: *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza*. T. 1. Warszawa 1899, s. 75.

skąd pewny jestem, że i choroba tężej mię ciśnie, wszakież nie mogę uwolnić serca mojego od ciężaru umartwień przebojem doń się wdzierającego, i zda mi się, że jedyny tylko ratunek znalazłbym w pożegnaniu Kazania, do czego od samego w nim wzdycham zamieszkania. [...] Ja Bogu dzięki niedostatku nie cierpię i rad bym przestał na tym przez całe życie, byle bym był ze swoimi, ale nie mam pokoju duszy, którego pragnę, bez którego niepewny jestem zdrowia, a może i życia, a tego nie dosiedzę w Kazaniu. [...] bolejące listy pisać do przyjaciół jestem zniewolony. Gdzież jesteś, myśli wesoła, i ty, młodzieńska kraso lat minionych!

„Myśl wesoła” rzadko, ale z uporem powracała; dwie natury walczyły w tym niezwykłym człowieku. 1/13 X 1828 pisząc do Daszkiewicza rozpoczynał od słów: „Naszym kochanym Moskviczanom zdrowia i pomyślności najweselej życzy kazańska hołota”, a informując o otrzymanym liście stwierdzał, iż „miłą sercom, w błocie kazańskim ledwo się ruszającym, sprawił przyjemność”.

Rzeczywistość wyraźnie przytłaczała go, nie był w stanie powrócić do pióra, wspomnienia „wydartej młodości” napełniały goryczą, rujnowały mocno nadwątlone zdrowie. U schyłku zimy, 22 III/3 IV 1829, pisał z Kazania do Onufrego Pietraszkiewicza:

oprócz najmizerniejszego stanu zdrowia mnogością nieprzyjemności obsaczony, cały czas prawie na walce samego z sobą trawię, ucząc umysł i serce nawykać cierpieniom, a gdy jakiś czas swobodny wynajdzie [!], to prędzej jakimś rozmyślaniu bardziej filozoficznemu i chrześcijańskiemu się poświęci [!] niżeli tym szczęśliwym młodych czasów uniesieniom, które właśnie w samej rozkwitającej swej porze nam wydarte zostały. Jakże chcesz w takim ponizeniu umysłu, abym się wazył brać do poświęconego dostojnym Muzom pióra, które tylko swobodę serca lub gwałtowne uniesienia jego — wszakże w chwilach wolnych od obcej napaści — objawić są zdolne.

Wreszcie, po uporczywych staraniach, w drugiej połowie 1829 roku udaje mu się wydostać z matni; w końcu tego roku jest już w Petersburgu, ale w katastrofalnym stanie zdrowia. Ten pełen dowcipu i humoru człowiek stał się już wówczas fizyczną ruiną. Petersburg z wszelkimi atrakcjami nie jest w stanie uleczyć zastraszonej psychiki Kółakowskiego — staje się on mizantropem. Na przełomie lutego i marca 1830 pisze do Pietraszkiewicza:

ja człowiek z przeszłego wieku, a tu wszystko oddycha modą i świeżością, chociaż spójrzawszy za kulisy wewnętrzne różnych indywiduów — brudy najwidoczniej dostrzeżesz. [...] Lubo w ognisku wiadomości literackich jestem, ale nie mogę nic o nich myśleć wtenczas, gdy skóry własnej strzec muszę. W takim położeniu najlepsze milczenie głębokie, cicha samotność i niewdawanie się w żadne sceny czynnego życia — to jest nasze przeznaczenie. [...] Ty jako członek Uniwersytetu masz więcej do mówienia niż ja, który tu jestem istotą nową, słabą, opuszczoną i bojaźliwą.

Po roku pobytu w stolicy samodzierzawia los znów go doświadcza; decyzją władz odebrano mu prawo dalszego pobytu w Petersburgu i litewskich guberniach, a poza tym wolno mu było „być wszędzie”. Przygnieciony tym postanowieniem, w jednym z następnych listów do Pietraszkiewicza (z 10/22 X 1830), wyraża wątpliwość, czy naczelnik III Wydziału, gen. Benkendorf, „zgodzi się powtórnie wznawiać rzecz o mojej facjacie, chyba to napisane w przeznaczeniu. — Widocznie należym do kałkułu nieskończoności”. W trakcie przygotowań do zmiany miejsca pobytu, prawdopodobnie na przełomie lat 1830 i 1831, umiera nagle, w momencie gdy jego kraj ogarnia już powstanie. W sytuacji braku rodziny — policja carska rekwiruje jego rzeczy osobiste; fakt ten wiele wyjaśnia — zapewne resztki pisarskiej spuścizny Kółakowskiego zostają w ten sposób wymazane z pamięci potomnych. Tego „narodowej sprawy męczennika” sakralizuje i na wieki utrwała w owej pamięci Mickiewiczowska dedykacja.

Trzeci, najmłodszy z adresatów dedykacji, Cyprian Daszkiewicz, urodzony w 1803 roku, syn Ignacego, regenta powiatu nowogródzkiego, i Joanny z Kamińskich, nauki pobierał w Białymstoku, gdzie wyróżnił się „łatwością pojmania rzeczy, pamięcią ochotną i pilnością”<sup>7</sup>. W 1820 roku przeniósł się do Wilna i tam podjął studia prawnicze i historyczne. Jego bezpośredniość w sposobie bycia, otwartość i szczerłość spowodowały, iż szybko pozyskał zyczliwość kolegów, a wybitne zdolności zjednały mu przychyłność Joachima Lelewela, który powierzył mu publiczne powtarzanie swoich lekcji. Ukończył uniwersytet jako kandydat obojga praw i filozofii. Był człowiekiem o kryształowym charakterze, sile woli i wierności wyznawanym zasadom moralnym. Te zalety zjednały mu sympatie na zesłaniu, gdy podjął pracę w banku w Moskwie i począł szybko awansować na stanowiska pomocnika sekretarza i radcy handlowego. Niezwykle sumienny, wzorową służbę potrafił łączyć z pracą naukową. Zajmował się przekładami, a pragnąc przybliżyć Rosjanom poznanie i zrozumienie historii Polski, przystąpił do jej opracowania w języku rosyjskim. Śmierć przerwała jednak te ambitne zamiary. Wyniszczony gruźlicą, zmarł w roku 1829, mając zaledwie 26 lat; zwłoki, zgodnie z jego życzeniem, najbliższy przyjaciel i opiekun, Onufry Pietraszkiewicz, sekretarz filomatów i zesłaniec, przewiózł w lutym 1830 do Wilna. Pogrzeb odbył się na cmentarzu bernardyńskim 10 III tego roku. W spisanim i zachowanym testamencie ujawniła się cała szlachetność Daszkiewicza – część swoich skromnych, zgromadzonych drogą wyrzeczeń kapitałów przeznaczył na wsparcie finansowe ubogiej sieroty, a rzeczy osobiste zapisał swemu służącemu. W mocno spóźnionym (zapewne z powodu cenzury) wspomnieniu pośmiertnym, ogłoszonym w 1847 roku przez N. J. Roszkowskiego na łamach „Atheneum”, czytamy następującą charakterystykę:

do oświaty łączył pobożność bez przesady, więcej na uczuciu i dobrych uczynkach niżeli na powierzchowności opieraną; do rozsądku słodczy i prostotę obyczajów; do otwartego umysłu szczerłość i wylanie się serca; był oraz łagodny, grzeczny, uprzejmy, rzetelny w danym słowie, wiernie zachowujący powierzoną tajemnicę, ochoczy i gotowy ku pomocy innym [...]<sup>8</sup>.

Niezwykłość charakteru Daszkiewicza ujawnia jednak przede wszystkim zachowana korespondencja filomatów z zesłania. Jan Sobolewski tak pisał do niego z Archangielska 17/29 I 1827:

Przyjemnie mi jest wyobrazić, że Cię nigdy nie opuszczą owa nieugięta stałość, owa niczym nie przełamana chęć dążenia do założonego celu, owa żądza wyniesienia się szlachetnymi środkami. Nie szkodzi, żeś względem kobiet trochę swój systemat odmienił [...]. Nie dziwię się, że Cię jaka piękność zajęła, bo obcując często z młodymi i milutkimi twarzyczkami, nie można być ciągle obojętnym.

Zachowana obustronna korespondencja Daszkiewicza z Lelewalem jest niezwykłym świadectwem więzów łączących znakomitego historyka z jego wychowankami. Mówi ona o stałych kontaktach, wymianie informacji naukowych, pomocy materialnej, podnoszeniu się na duchu oraz o głębokim wzajemnym szacunku. Wyznawane ideały i moc ducha pozwalają – jak się okazuje – przewyciężyć wszelkie represje. Nie są jedynie w stanie przywrócić sił i zdrowia, zapobiec nieuchronności śmierci.

<sup>7</sup> N. J. Roszkowski, *Wspomnienie o C. Daszkiewiczu*. „Atheneum” 1847, t. 3, s. 152.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 153.

Beznadziejność pracy urzędniczej wyniszcza osłabiony gruźlicą organizm. 24 III/5 IV 1826 stwierdzał Daszkiewicz w liście do Lelewela: „poznałem dostatecznie nietrafność wyboru służby do mojego sposobienia się i chęci”.

Z całkowitej apatii wytrąca go na chwilę podjęta w połowie 1826 roku podróż służbowa do Astrachania, która pozwala mu „przebiec wiele guberni i ludów”, obserwować „walczący europeizm z azjatyżmem”, poczynić interesujące obserwacje na temat hinduizmu itp. Przy jego położeniu i stanie zdrowia zdumiewa niezwykła, prawdziwie młodzieńcza ciekawość świata. Wyprawa do Astrachania była chyba ostatnim promieniem szczęścia w jego krótkim życiu. Po powrocie do Moskwy znów przygniatała go szarzyzna urzędniczych obowiązków. 7/19 I 1827 pisał do Lelewela:

od 8 z rana do 3 po południu nad jałową muszę kancelarską przesiedzieć pracą, powracam do domu zmęczony rzadko robotą, częściej nudą, stępałej myśli i splątanych wyobrażeń interesami obowiązku, poczynam wreszcie przychodzić do siebie i do naukowego brać się zatrudnienia. [...] Archiwum naszego banku najbardziej mi ciąży, w nim nieakuratnością sekretarza od nieporządków opędzić się nie mogę, a uchylać się od pilności w obowiązku i z tym mój i honor, i przyszłe nadzieje żadnym sposobem nie pozwalają.

Ciekawy świata, jeszcze wiosną 1829 zamyślał o wyprawie do Chin, ale ta nie doszła do skutku. Jego ówczesny stan zdrowia nie rokował już zresztą możliwości szczęśliwego powrotu z tak męczącej ekspedycji naukowej.

Podobnie jak jego współtowarzyszy zesłania zżerała go tęsknota za „świętą Litwy ziemią”. Na dźwięk głosu i śpiewu przypominającego rodzinne strony drżało serce; przed Helenką Szymanowską, którą poznał dobrze bywając w moskiewskim salonie jej matki, zwierza się 24 II/7 III 1828:

Tak gdy od ojczystej oderwana ziemi gałązka, żyje obcymi wzmagana sokami, w dalekiej ustroni mdła i niezielona, przeniesiona pod rodzinne niebo odradza się i zakwita, i ja prawdziwie po litewsku nie rozumiem, ale serce przeczuwa, a dusza poznaje, co swoje.

Te tęsknoty są najsilniejsze i jak stały refren powracają wciąż w jego prywatnej korespondencji, zwłaszcza z panną Szymanowską:

gdzieś tam nad brzegiem Niemna miłszym oddycha powietrzem, jemu grodzieńska zieleni się dąbrowa, kowieńskiej doliny śpiewa słowik wiosenną piosenkę, blask pięknego litewskiego oka do nowego przywraca życia po trzyletnim letargu.

Los nie był dla Daszkiewicza łaskawy również w życiu osobistym – angażował się uczuciowo tam, gdzie trudno było uzyskać wzajemność: Helenka Szymanowska była od początku związana uczuciowo z Franciszkiem Małewskim, swym późniejszym mężem; Karolina Jaenisch wzdychała, zresztą z wzajemnością, do Adama Mickiewicza. Cyprian Daszkiewicz szlachetnie wycofywał się zwykle z rywalizacji z przyjaciółmi o serca panien. 26 III/7 IV 1828 pisał do Helenki Szymanowskiej:

szukam w oddaleniu się od świata ochrony, ale i w moim ustroniu nie mogę być spokojnym, biada temu, który własną myśl ma za nieprzyjaciela. Wolniej jednak oddycham, gdy mogę się oderwać od zgiełku i pogardzić tym, za czym się pędzą tysiące. [...] Rozmaitość w życiu jest jego duszą, uniesienia – młodości właściwe, wtenczas człowiek jest najpiękniejszy, nie można jemu lepiej życzyć, jak ażeby przetrwał jak najdłużej młody.

Jego przyjaźń z Mickiewiczem utrwalona została nie tylko niezniszczalną dedykacją arcydramatu, ale – jak to ukazał i udowodnił Siemion S. Łanda – również obszerną, 72-wersową improwizacją, wygłoszoną w dniu imienin „Dasz-kusa”, prawdopodobnie 26 IX/8 X 1827. Zostały w niej wspomniane „przekłete”



obowiązki bankowe, które podcinały skrzydła temu uzdolnionemu młodemu człowiekowi, znalazły też wyraz jego najskrytsze tęsknoty, tak zbieżne z przepowiedniami Oleszkiewicza i pragnieniami Mickiewicza:

Biedny to człowiek, on bez ustanku  
 Pisze bumagi, gryzmoli,  
 Szczyta i dzięgi połucza do banku,  
 Powoli [?] i pić nie woli.  
 Cała nagroda, że mu rym zleję  
 Czasem na jego pochwałę,  
 Cała nagroda, że ma nadzieję,  
 Że Moskwa pali się cała! [w. 37–44]<sup>9</sup>

Oleszkiewicz snuł apokaliptyczne wizje zagłady Petersburga, Daszkiewicz widział Moskwę w oczyszczającym ogniu. Na kilka miesięcy przed śmiercią, 8/20 VI 1829, pisał do Joachima Lelewela:

bieda, kiedy człowiek ani na chwilę sobą rozporządzać nie może, jak mu najlepiej. [...] Nieszczęście moje, że zupełnie dopiero nie mam zdrowia [...].

– i był chyba już wówczas świadomy końca swej krzyżowej drogi. Opiekujący się nim Pietraszkiewicz donosił wkrótce potem swej siostrze Teresie:

Patrzę na gasnące życie przyjaciela i towarzysza nieszczęść, on młodszy daleko ode mnie, zawsze wesoły, zawsze zdrow, zdawało się, że mnie przeżyje. Dziś inaczej się okazało. Jezdna pomoc dla niego w podróży do ciepłych krain, kiedy on jak przykuty w Moskwie siedzieć musi. Widok dla mnie – nie powiem, żeby był smutny, ale przerażający! Ledwie ukończył nauki i poczuł cały powab życia, ledwie poznał, co człowiek, i szanować zaczął jego godność, już wkrótce nim być przestanie; nie wiem, czy dopędzi piątego roku wygnania. Jaki to smutek dla matki tracić jedynaka, taki żal dla ziomków, że tak dobrze usposobiony obywatel młody zginie marnie. Lecz nie zginie ani dla ziomków, ani dla matki, ani dla przyjaciół, poprzedzi tylko znajomych i oczekiwać będzie ich przybycia<sup>10</sup>.

Kilka tygodni wcześniej Mickiewiczowi pierwszemu udało się wydostać z potrzasku. Wędrując po krajach wolnych raz po raz odbierał tragiczne wieści o „spółuczniach, spółwięźniach, spółwygnańcach”, którzy „na nieludzkiej ziemi” padali pod krzyżem zesłania. Najgorsze było jednak jeszcze przed żywymi, którym dane było doświadczyć klęski powstania i znieść kolejną falę represji zaostrażających ich wyroki.

Pisane w Wilnie, w cieniu Celi Bazylikańskiej i blasku Ostrej Bramy, w drugiej połowie maja 1997.

<sup>9</sup> S. S. Łanda, *Do jednego ze „spółuczniów, spółwięźniów, spółwygnańców...”* (*Nieznana improwizacja Mickiewicza*). W antologii: *Archiwum filomatów*. T. 1: *Na zesłaniu*. Pod redakcją Cz. Zgorzelskiego. Wrocław 1973, s. 244.

<sup>10</sup> D. Zamącińska, *Listy O. Pietraszkiewicza do rodziny z pierwszych lat wygnania*. W: *juw.*, s. 47.